Rok II. — N° 26. Numer pojedyn[illegible]y : 30 cent. 1go października 1888.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Pod adresem wychodztwa polskiego
w Paryżu.

W połowie miesiąca lipca Komissja tymczasowa Związku narodowego polskiego we Francji rozesłała odezwę i ustawę. W ustawie rozdział VIII (tymczasowy), § 27 opiewa : « Po przystąpieniu do związku stu członków, a w każdym razie po upływie 3ch miesięcy od chwili ogłoszenia niniejszej ustawy, wybory do pierwszego zarządu niezwłocznie nastąpić winny ». Od ogłoszenia ustawy upłynęło miesięcy dwa i pół. Stu członków nie przystąpiło snadź jeszcze, kiedy o wyborach nie słychać, to znaczy, że na 5000 najmniej Polaków, zamieszkujących stolicę Francji, nie znalazł się procencik 2gi ludzi, uznających potrzebę zszeregowania się, celem pracowania dla kraju. Na stu nie znalazło się dwóch. To smutno. I zkąd to pochodzić może? Czy jest to danie sprawy ojczystej za wygraną — opuszczenie Polski w momencie, kiedy ona, najmocniej prześladowana, potrzebuje najbardziej pamiętania o niej i pomocy każdego z nas z osobna i wszystkich razem? — czyli też, co innego? Nie przypuszczamy, ażeby w pięciu tysiącach piersi polskich w połowie przynajmniej tych piersi nie biły dla Polski serca. Nie przypuszczamy, ażeby na pięć tysięcy głów polskich, połowa przynajmniej głów tych nie uznawała tej prostej, elementarnej prawdy, że udźwignięcie ciężaru, trudne dla jednego, łatwiejsze jest dla dwóch, jeszcze łatwiejsze dla trzech, jeszcze łatwiejsze dla czterech i t. d., wedle pięknej, rozumnej, w tak świetne rezultaty bogatej, na sztandarze Stanów Zjednoczonych jaśniejącej dewizy : *viribus unitis*. Nie przypuszczamy tego dla tej prostej przyczyny, że spółziomków naszych w Paryżu zamieszkałych nie mamy za dzieci i ubliżać nie chcemy ich głowom i ich sercom.

Cóż ich jednak powstrzymuje od tego, że na wezwanie Komissji tymczasowej nie pogarnęli się tłumnie? Jedno chyba z dwóch : albo (przepraszamy za wyrażenie) flejtuchowatość, albo pyszałkostwo. Pierwsza tłumaczy się odwykiem od zajmowania się przedmiotem, wychodzącym po za zakres trosk i rozrywek powszednich ; drugie jest dzieckiem zarozumiałości z próżnością skojarzonej.

Flejtuch zatknął sobą dziurę i rad sam sobie : dzień spędza w biurze lub warsztacie ; wieczorem zapewnioną ma partyjkę pikiety ; rozrywek umysłowych dostarczają mu dzienniki francuzkie, opisujące rzeczy raz przerażające, znów zabawne i odgadujące [illegible] się zapodział Boulanger. « [illegible]ystego mys[illegible]e łby wbił! W jednej i tej samej godzinie widziano go w Lisbonie i Hamburgu. Co się z nim dzieje? » Co się jednak dzieje z Polską? Dziś Boulanger, jutro Sarah Bernard, pojutrze coś innego równie ciekawego, zaprzątają flejtuchowi głowę i zajmują w niej miejsce, przeznaczone na gromadzenie wiadomości o tem, co się w jego ojczyznie dzieje ; zaś partyjka wieczorna — zaniechiwać by jej raz na tydzień, czy raz na miesiąc musiał, gdyby mu przyszło uczęszczać na posiedzenia, — na posiedzenia, na których : . . . « niezgoda, kłutnie i nic innego... I doczegóż te posiedzenia prowadzą ?... do wyłożenia jeno na podatek 50 centimów, za które bym miał kanetkę piwa ». W sposób ten flejtuch uspokaja sobie sumienie i mimo uszów puszcza nawoływania, zagrażające mu wydarciem z objęć bezmyślności o ile (z przeproszeniem) głupiej, o tyle — doprawdy — występnej.

Pyszałek — zarozumialec — na próżność chory pęcherz wie, że Polska pomocy potrzebuje, myśli o niej niekiedy i robić by « coś » dla niej chciał, ale nie tak, jak się robiło i jak się robi. Jak? — on sam nie wie, albo raczej, zdaje się jemu, że wie, lecz wypowiedzieć tego nie umie. Umie za to w robocie innych, w propozycjach, programach, ustawach, artykułach dziennikarskich wynajdować strony słabe lub ujemne i krytykować. Krytyk z niego zawzięty. Nic mu nie dogadza. Wszystko złe. On by robił i zrobił lepiej, ale robić nie może, nie zrozumiano by go bowiem, — co jest prawdą, gdyż on nie rozumi sam siebie. Często się trafia, że mędrzec taki, gdy do czynności rękę przyłoży i do stowarzyszenia przystąpi, wykreśla się, jak skoro odrzucono wniosek jego, tyczący się np. otwierania posiedzenia nie o ósmej, ale o ósmej i pół. Odrzucono wniosek jego!... « Możnaż z ludźmi takimi do końca dojść?... Nie!... dziękuję... » I pyszałek się wykreśla ; częściej atoli do roboty nie przystępuje, zachowując sobie rzecz najłatwiejszą i najmniej owocną : prawo ganienia wszystkiego, co robi nie on.

Miałożby śród wychodźtwa polskiego w Paryżu znajdować się mnóstwo takie flejtuchów i pęcherzy? Chyba, że nie. Nie przypuszczamy tego. Wolimy przyczyny obojętności ogółu na wołanie Komissji poszukać gdzie indziej. Może wołania nie poparło dziennikarstwo dostatecznie. Rzecz prosta, mówimy tu o dziennikarstwie emigracyjnem, a właściwie o dwóch pismach, redagowanych jedno w Genewie, drugie w Paryżu. O pierwszem, dla łatwo zrozumiałych powodów, rozpisywać się nam nie wypada ; drugie atoli, paryzkie, które od nru 24 dosyć się wyraźnie do demokracji przyznaje — zdaje się — nie sprzeciwia się organizacji emigracyjnej. Przeciwnie. Nie stawiało kwestji tej jak należy poprzednio dla tego zapewne, że zakroiło na organ edukacyjno-literacki, w czem — nie obstało. W zakresie edukacyjnym, wypowiedziało pięknie nie nowe lubo trafne morały i na tem skończyło ; w zakresie literackim, pobałamuciło z krytyką, nagadawszy trochę banialuków ogólnikowych i poprzestawiawszy autorów z narodu jednego do drugiego i także na tem poprzestać musiało. Ale to minęło. *Głos Polski* przebrał się w odpowiedniejszą pismu emigracyjnemu odzież ; zapytać go jednak można : czemu, po ogłoszeniu w łamach swoich « Odezwy » Komissji i Ustawy Związku, nie zajął się sprawą organizacji emigracyjnej, nie zrobił z niej sprawy głównej, nie kołatał ustawicznie a mocno do serc i umysłów wychodźtwa zamieszkałego w Paryżu? Czekaliśmy na to. *W. P. Słowo* gotowe było organ paryzki po koleżeńsku i po

obywatelsku poprzeć; nie mogło jednak same zaczynać, raz dla tego, ażeby się nie wdzierać na grunt przezeń zajęty; powtóre dla tego, żeby się nie narazić na odprawę, jakiej doznało, gdy w kwestji głosowania na Komissję stałą skarbową wytknęło niewłaściwość łowienia ryb przed niewodem, t. j. (o organizację właśnie chodziło): stanowienia Zarządu bez zorganizowania uprzednio emigracji. Gdyby dwa pisma o organizację, jedno ogólną, drugie szczegółną (w Paryżu) kołatały, toćby przez rok czasu — coś wykołatały.

To tak — uderzmy się w piersi. «Mówię, bom smutny i sam pełen winy». Nie umniejsza to wszakże winy, manifestującej się, jakieśmy rzekli wyżej, w łonie wychodźtwa pod postacią, flejtuchostwa w jednych, pyszałkostwa w drugich. Ci i ci, nie sąż obywatelami kraju, przechodzącego przez koleje nad wyraz wszelki ciężkie? Nie poczuwająż się oni do obowiązków obywatelskich? Trzebaż im przez pisma dopiero obowiązki przypominać? Pisma, na któreśmy się zdobyli, jakie kolwiek zarzucić by im można niedostatki, są same przez się objawem całe pocieszającym, świadcząc, że znalazło się przecie kilku czy kilkunastu ludzi, co się nie zawahali jedni koszta łożyć, drudzy swój czas, swoją pracę na użytek publiczny oddawać. Godziż się zaiste przykład ich nie w rozciągłości całej, ale w cząstce drobnej naśladować, poświęcając nie czas cały, nie pracę, ale fatygi trochę, kanetek parę i odrobinę miłości własnej na sklejenie organizacji i wytworzenie tego «wielkiego człowieka», za którego mądrość ludowa uważa «gromadę».

Wstyd nam — wstyd! — wstyd ogromny, jeżeli nie w obec kraju, w którym ludzi dużo, całe pokolenie młode, zwraca ku wychodźtwu oczy, ażali nie zaświta śród niego pociecha, otucha, ażali nie wykaże ono skazówek jakich, to w obec cudzoziemców, którzy, jak skoro się w mniejszej lub większej na gruncie obcym zgromadzą liczbie, niezwłocznie towarzystwa narodowe zawiązują i towarzystwa te, tak albo inaczej, pamięci swojej o ojczyznie dowody składają. Na popisach strzeleckich federalnych w Genewie oglądaliśmy upominki, przysłane przez związki emigracyjne szwajcarskie ze wszystkich niemal części świata, z różnych państw europejskich; z Rossji delegacja przybyła. Szwajcarja przecie nie znajduje się w takich, jak Polska, opałach i wychodźce jej mogliby się o ojczyznę swoją nie troszczyć. To samo czynią wychodźtwa niemieckie, angielskie, francuzkie, włoskie, czeskie, irlandzkie. Czyniła to emigracja polska dawniejsza. W towarzystwach tkwi siła, wyradzają się pomysły i ideje. Towarzystwa stanowią tę potęgę, co postęp naprzód posuwając, postać rzeczy przeistacza — co zatem przeistoczyć by mogła postać obecną Polski, gdyby wychodźtwo nasze wyleczyć się mogło z choroby flejtuchostwa i pyszałkostwa.

A może wychodźtwu polskiemu w Paryżu to do pójścia za głosem Komissji tymczasowej i zorganizowania się w zastęp liczny i wzorowy przeszkadza, że na tej drodze wyprzedziły je wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, w Rumunii, Bólgarji, Szwajcarji. Może mu chodzi o niepostradanie pierwszeństwa. Nie wiemy, czy i o ile słusznem jest przypuszczenie to; jeżeli jednak jest słusznem, to niesłuszną jest ze strony wychodźtwa polsko-paryskiego obawa. Z góry a niezawodnie przewagę i pierwszeństwo zapewniają mu liczba i wartość przeciętna, ta wartość, której rękojmię stanowi obecność na bruku paryzkim Polaków patrjotów szczerych, ludzi zacnych, rozumnych i zdolnych, demokratów przekonanych i szanowanych, pozostałych z czasów dawniejszych i wyrosłych śród pokoleń młodszych. Obawy nie ma. Paryż, tak we względzie międzynarodowym, jak w odniesieniu do sprawy naszej, znaczenia swego nie postradał i dla tego właśnie, tak cierpko i ostro mówiliśmy o tych, co się z przystąpieniem do Związku ociągają, tak nalegająco nastajemy na to, ażeby przystępowali. Nieprzystąpienie krągłej liczby stu nie przeszkodzi postawieniu organizacji. Jest to zastrzeżenie słuszne i racjonalne. Niech się luzacy tymczasem namyślają i, gdy szczupły związek regularnie, żwawo a zgodnie funkcj[illegible]wać będzie, nie jeden z nich nam[illegible]ię i przystąpi. O tem wątp[illegible], wątpiąc bowiem przypuścić by na[illegible], że Polacy stanowią rasę odrębną, pokrewną duchowo jakimeś Malajom chyba, ale nie rasom europejskim.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Paryż, 18 września 1888.

Zmiany przekonań, zdrady sztandaru są dosyć zwyczajną śród ludzi rzeczą. Rzecz ta należy do rodzaju czynów oburzających, naznaczonych przez etykę społeczną i przez prawodawstwa piętnem zbrodni — zbrodni atoli względnej, pokrewnej szpiegostwu, karanemu przez stronę jedną szubienicą, wynadgradzanemu przez drugą. Zawsze jednak nosi ona na sobie charakter skandaliczny. Skandal podobny zaszedł w łonie emigracji rossyjskiej. Jeden z członków jej wydatniejszych, człowiek uważany powszechnie za spadkobiercę duchowego Pestlów, Hercenów, Bakuninów, przeszedł do obozu nieprzyjacielskiego — inaczej, dopuścił się «ewolucji». Dokonał tego za pomocą broszury w języku rossyjskim. Myślę, że wiadomość tak o fakcie, jakoteż o motywach onego nie będzie dla czytelników *W. P. Słowa* obojętną. Losy związały nas z rossjanami, wiedzieć przeto powinniśmy, co się u nich i śród nich dzieje. Dla tego posyłam wam krótką analizę broszury.

Lew Tichomirow. «*Dlaczegom przestał być rewolucjonistą*». Paryż u Alberta Savine.

Nazwisko autora dobrze jest a przynajmniej powinno być znanem publiczności polskiej, która zawsze — nie dla prostej tylko ciekawości — pilnie nadstawia ucha na dolatujące ją echa rossyjskiego rewolucyjnego ruchu. Figuruje ono we wszystkich niemal procesach terorystów, jako nazwisko członka Komitetu Wykonawczego, redaktora «*Narodnoj Woli*», towarzysza Żelabowa, Perowskiej, Michajłowa, a następnie — zagranicą — redaktora «*Wiestnika*», wydawanego wspólnie z p. Ławrowem. Po upadku tego pisma, p. Tichomirow wydał dwie prace po francusku: «*La Russie politique et sociale*» i «*Conspirateurs et policiers*», stanowiące przejście do ostatniego aktu swej politycznej «ewolucji», jak ją autor nazywa.

«Ewolucja» ta — nazwijmy ją po imieniu reakcją — polega na zupełnem zerwaniu z tradycjami «*Nar. Woli*», potępieniu nie tylko teroryzmu, ale wszelkiego ruchu nie legalnego i na szczerym, bezwarunkowym powrocie do absolutyzmu. Broszura ostatnia nie zawiera w sobie nic ani nowego, ani oryginalnego, ani nawet niespodziewanego, wywarła jednak głębokie wrażenie na młodzieży rossyjskiej. Telegramy niektórych gazet donoszą o sensacji, jaką miała sprawić w sferach rządowych, jest nawet przez niektórych uważaną, jako ostatni cios zadany ruchowi rewolucyjnemu w Rossji.

Cóż się właściwie stało? Jeden z głośniejszych rewolucjonistów zmienił przekonania i zeszedł do szarej masy figur rządowych. Gdybyż to była przynajmniej postać o wielkim charakterze, o szerokim politycznym zakroju, ale Dantony, Marksy, Parnelle przekonań nie zmieniają i nie idą na służbę swych wczorajszych wrogów. W każdem innem społeczeństwie wykreślonoby jednostkę z listy politycznie żyjących i na tem koniec. W Rossji jednak fakt powyższy nabiera rzeczywiście pewnego znaczenia.

Jak niema społeczeństwa, w któremby tak silnie, tak namiętnie powstawano przeciwko autorytetom osób, tradycyj, zasad, jak w Rossji w ostatnie 25-lecie, tak również niema może społeczeństwa, gdzieby autorytety wszelkiego rodzaju cieszyły się *de facto* tak wszechwładnem panowaniem: paradoksalność nie w formie już, lecz w treści, — nieodrodne dziecko umysłowości rossyjskiej, towarzyszące wszystkim poronionym usiłowaniom politycznego odrodzenia. Widzieliśmy następujących po sobie Bakunistów, Nieczajewców, Ławrystów, Plechanowców (Marksistów), kółka i kółeczka zwolenników wierzyły ślepo i bezwględnie w teorję swego przywódcy, dopóki nowy katechizm nie zastąpił dawnego. P. Tichomirow był także autorytetem, a od czasu wyjazdu zagranicę uosabiał w sobie kierunek «Narodnoj Woli».

Ton, w jakim przemawia do swoich byłych zwolenników, pomimo spokoju i godności, jest nieco za wysokim, nawet na rolę, jaką mu kazano odegrywać. Na pierwszych stronnicach każde niemal zdanie rozpoczyna się od zaimka «ja», a dalej spotykamy takie np. ustępy: «Byłem z tego powodu nadzwyczaj oburzony (za odrzucenie artykułu w «Wiestniku»), wydawało mi się nieprawdopodobnem, jak ludzie mogą nie rozumieć, że ja im wskazuję *jedynie* poważny, rozumny sposób działania». — Niedobitki «Nar. Woli» nie zrozumieli tego i zapewne nie zrozumieją, z tem większą namiętnością zwalą dawnego bożka, im wyżej go wznosili, ale na inteligencji rossyjskiej, na umysłach młodzieży teorja Aksakowa i Katkowa, wyłożona z niezaprzeczoną dobrą wiarą przez byłego terorystę językiem rewolu-

cyjnych wydawnictw, pozostawi ślady na długo.

Są potemu głębsze przyczyny, tkwiące zarówno w charakterze «ewolucji», dokonanej przez p. T., jak i w samem rossyjskiem społeczeństwie.

Program «Nar. Woli», zarówno jak i «Czornyj Pieredieł», wyrosły na wspólnym pniu t. zw. ludowego kierunku («narodniczestwa»), różniły się zaś w poglądach na działalność polityczną: pierwsza wysuwała ją naprzód pod postacią zamachów, drugi — ignorował zupełnie. — «Narodniczestwo» chciało podnieść masę ludową w imię jej «ideałów». Nie miało to nic wspólnego ze skromnym zakresem potrzeb i interesów włościaństwa, a tem mniej z ludowem państwem na wzór Szwajcarji; ani lokalnych ani narodowych potrzeb różnobarwnej ludności nie uwzględniano bynajmniej; z ludu zrobiono autorytet i żądano od niego ogólnych, wszechludzkich niemal idei. «Praca myśli» dopełniła brak oczekiwanych wskazówek. Teoretycy kierunku, Jużakow i Juzow znaleźli, że Rossja jest właśnie czysto ludowem państwem, ponieważ pomiędzy carem a włościaństwem pośrednich klas nie ma, car zaś jest najwyraźniejszym «ideałem» ludowym.

P. Tichomirow, były «narodnik», twierdzi ze swej strony, że «absolutyzm w Rossji jest zjawiskiem, niepodlegającem nawet sądowi, dopóki istnieją dziesiątki i dziesiątki miljonów, które w polityce niczego po za nim nie znają i znać niechcą». Dawni przeciwnicy z Lipeckiego zjazdu odbyli jednakową «ewolucję».

Zarodek przyszłej metamorfozy przekonań p. T. leżał z drugiej strony w typie programu «Nar. Woli». Uznaje to sam autor, widząc w nim «krok naprzód» w stosunku do dawnych kierunków. Typ ten polegał na silnej władzy centralnej i wszechrossyjanizmie. Tendencje powyższe zaznaczały się ustawicznie w działalności partji, w organizacji, w wydawnictwach. Słabe tylko protesty wychodziły od członków partji ukraińskiego pochodzenia. Ten «typ programu» — to bezpośredni wytwór monarchicznych instynktów wielkorossyjskiego plemienia. One to, rodząc ustawiczny popyt na centralistyczną władzę, tworzą kandydatury do tronu, kiedy podaż gotowa, Komitety Bezpieczeństwa Publicznego lub Komitety Wykonawcze, kiedy w danej chwili odpowiedniej podaży niema. «Nar. Wola», nienawidząc, że tak powiemy, osobiście dynastji Romanowów, nigdy nie myślała na serjo o jej zrzuceniu: do pojęcia rzeczypospolitej żaden program rewolucyjny rossyjski się nie podniósł, pomimo iż niejeden sięgał w daleką przyszłość socjalistycznego ustroju. Po odrzuceniu całego retorycznego balastu wypada, że «Nar. Wola» żądała zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego, nie wierząc równocześnie ani w jego skuteczność, ani w doniosłość. Z realnych dążeń pozostawało mgliste pojęcie konstytucji (dyskredytowanej oddawna z punktu widzenia socjalistycznego) i dążenie do wolności osobistej, do «praw człowieka».

Dla każdego, nie dającego się uwieść pozorami, «Nar. Wola» zawsze była monarchiczną. Otwarte przyznanie się do tego na sądzie ze strony Stefanowicza wywołało szemrania śród partji: była dobra wiara, nie było politycznej świadomości.

Ta jedność programowego typu dzisiejszego rządu i stronnictwa «Narod. Woli» sprawia, iż przejście od jednego do drugiego odbywa się z taką łatwością. Z różnicami p. T. krótko się załatwia. Teroryzm jako system zdyskredytowany był dawno, zarówno przez wypadki, jak i przez samych rewolucjonistów. O konstytucji autor tak się wyraża: «Gdyby przypuścić, iż którykolwiek cesarz zgodzi się, lub będzie chwilowo zmuszonym, ograniczyć swoj absolutyzm («samodzierżawie»), ograniczenie to będzie czysto fikcyjnem, gdyż ogromna większość narodu zawsze okaże gotowość, na pierwsze słowo cesarza, rozegnać ludzi, którzy niby to go «ograniczają;» władza cesarza byłaby w istocie ograniczoną tylko własnem jego zezwoleniem. — «Kwestja przyrodzonych praw człowieka — mówi w innem miejscu — jest co najmniej sporną; teoretycznie wtedy dopiero się wyjaśni, kiedy natura społeczeństwa i jego fizjologja uzyska podstawy».

«Ewolucję» tego rodzaju, jak i wszelkie inne, grasujące epidemicznie śród kółek rewolucyjnych, popiera silnie sam charakter umysłowości rossyjskiej. Autor widzi jej braki: «Rossyjski sposób myślenia cechują dwie strony: brak smaku i poszanowania dla faktów, nieograniczona za to wiara w teorje, w hypotezy, choćby cokolwiek uświęcające nasze pragnienia. Pochodzi to widocznie od słabej zdolności mózgu do naprężonej pracy umysłowej». Trudno się zgodzić z tem ostatniem zdaniem: w żadnym kraju młodzież nie pracuje z takiem «naprężeniem» nad naukowemi i społecznemi zagadnieniami jak w Rossji, a pomimo to, może właśnie dla tego, żadna nie płodzi takich dziwolągów umysłowych jak rossyjska; gdyby jednak autor chciał szukać ilustracji do swego twierdzenia, nie mógłby znaleść lepszej nad siebie samego. Dla niego również dziedzina czystego myślenia jest sferą politycznych programów, dojrzałość w polityce warunkuje się «poważną pracą umysłową», to też porzuca swe dawne teorje a przyjmuje sławianofilską o samodzierżstwie cara (opartą na jedynym fakcie — istnienia absolutyzmu), bo też ona «uświęca jego pragnienia». Czy to jest ta «naprężona praca umysłowa?» Taka praca doprowadziłaby społeczeństwo rossyjskie do punktu, z którego wyszło przed 25 laty. A ta krytyka trafna i umiejętna wszystkiego prócz własnej teorji, to tak dobrze znany rys całego rewolucyjno-umysłowego ruchu w Rossji, a zarazem najsilniejsza jego strona. Nawet pod względem zupełnego braku pozytywnego programu, p. T. pozostał wiernym tradycjom «rossyjskiego sposobu myślenia».

Zaleca on «pracę kulturną»: jest to wyrzeczeniem się polityki, głoszonem oddawna przez «narodników». Rozumiemy pracę na polu kultury u nas, gdzie wszystkie usilowania rządu są skierowane do jej zdławienia, praca ta ma pewne polityczne znaczenie, ale w Rossji, przy nieograniczonej kompetencji rządu i monopolizacji wszystkiego, można tylko iść albo z nim, albo przeciwko niemu. Pan T. naturalnie wybiera i zaleca pierwsze, mianowicie — «służyć». Niewiemy czy rząd przyjmie ofertę, to pewna, że byłego terorysty nie dopuści do urzędów w Rossji; ma jednak «Kraj nadwiślański», jakby stworzony dla takich działaczy, to też spodziewamy się ujrzeć p. T. w roli Komisarza włościańskiego, Urzędnika do szczególnych poruczeń przy Generał-Gubernatorze, ba kto wie — może członka jakiego Komitetu Urządzającego. Wtedy może znajdzie p. T. upragnioną a w broszurze «ewolucyjnej» wyrażoną sposobność do «złożenia głowy za całość i jedność Rossji».

Z Bukaresztu, wrzesień 1888 (1).

Szanowna Redakcjo,

Uważając kwestję koncentracji funduszów Skarbu Narodowego za bardzo doniosłą dla dalszego rozwoju tej instytucji, przesyłamy Wam do druku odpowiedź, jakąśmy dali Rodakom w Sofii, proponującym (w odezwie ogłoszonej w nrze 23 pisma Waszego), aby Towarzystwa Polskie na obczyźnie wypowiedziały swoje zdanie w tej mierze. Sądzimy, że nawet wówczas, gdyby przekonania nasze z Waszemi się niezgadzały, nic nie stanie na przeszkodzie oddaniu na użytek publiczny uwag naszych.

Bukareszt, d. 18 sierpnia 1888.

Do Szan. Zarządu
INSTYTUCJI SKARBU NARODOWEGO
w SOFII.

Szanowni Rodacy,

Winniśmy Wam odpowiedź na Waszą lipcową odezwę, którąśmy w swoim czasie wraz z Ustawą zawiązanej przez Was Instytucji otrzymali i za nadesłanie których serdecznie Wam dziękujemy.

Owóż żądacie w wspomnianej odezwie, aby wszystkie Towarzystwa polskie obecnie zagranicą istniejące wypowiedziały się, co do uczynionej przez Was propozycji skupienia sum zebranych na Skarb Nar. w jedno centrum, które najstosowniej by było — jak mniemacie — w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej obrać.

Już sama organizacja Towarzystwa naszego, zasadzającego się na obracaniu funduszów Skarbu Nar. na cele materjalnej pomocy Polakom w Rumunii zamieszkałym, już samo to połączenie przez nas Sk. Nar. w jedną instytucję z Towarzystwem Wzajemnej Pomocy świadczy, że innego w tej mierze jesteśmy zdania... Nie tylko jesteśmy przeciwni wysyłaniu za oceany sum na Sk. Nar. zebranych, ale w ogóle jakiekolwiek jego koncentrowanie uważamy za *przedwczesne* (i to na długo jeszcze (2)) i za *niekorzystne* zgoła dla rozwoju instytucji.

Nie wierząc w ogóle w skuteczność opierania jakiejkolwiek działalności społecznej na sentymentach jedynie i w danym wypadku nie możemy się łudzić nadzieją, aby Instytucja Skarbu Nar. rozwinąć się mogła potężniej, jeśli jedynie do serc kołatać i na serca jeno liczyć i na uczuciu tylko wszystko fundować będziemy, a jeśli nie wciągniemy też w tę robotę i *codziennego interesu* każdego z nas... Wrogowie narodu polskiego nie romantyzmem z nim walczą i w walce nie jedynie uczucia budzić się starają, nie jedynie w imię swych ogólniejszych występują interesów, ale i interes jednostkowy bardzo skutecznie do tej walki wciągają... Mamyż się z tem nie liczyć?! Mamyż zamykać na to oczy, ciu-ciu-babką ku celom naszym zdążać i dobrowolnie wyrzekać się wzmocnienia sił naszych? Czas już wielki i nam romantyczności zaniechać, czas już i nam idealizowania — zwłaszcza siebie samych — w walce z wrogiem i zgromadzaniu środków na tę walkę stanowczo się wyrzec; trzeba nareszcie na inne zgoła wejść drogi i na epoce realności przedsięwzięcia

(1) Dla ułatwienia o ile najbardziej wszechstronnego rozpatrzenia się w sprawie Skarbu Narodowego, ogłaszamy odpowiedź Towarzystwa polskiego z Bukaresztu Tow. Polsk. w Sofii. Odpowiedź ta to jeszcze ma znaczenie, że świadczy, jako się tą ważną kwestją zajmują żywo spółziomkowie nasi na Wschodzie. Jest to fakt wielce pocieszający. (Przyp. Red.)

(2) Z wyjątkiem chyba funduszów z kraju napływających, oraz zapisów nie pojedyńczym grupom, ale całej Instytucji przekazanych.

nasze fundować. Jakkolwiek liczne miałyby się wpośród nas znajdować patrjotów rzetelnych zastępy (a czyż istotnie są tak liczne!) zawsze jednak stanowić one będą odłam nieznaczny tylko naszych kolonij zagranicznych (1), ogół zaś takowych tak dalece jest przez walkę o byt pochłonięty, że w nim uczucia obywatelskie nie są dość żywe, aby się na nich wyłącznie oprzeć było można, ogół ten jedynie wówczas do akcji narodowej skłonić się da, gdy usiłowania w tym kierunku na gruncie jego interesów materjalnych staną lub też co najmniej uwzględnić je zechcą.

Kto do jakowegoś celu istotnie dojść chce, nie może na rzeczy i sprawy przez różowe szkła optymizmu poglądać, nie może ten rzeczywistości koloryzować, jeno widzieć ją taką, jaką jest — śmiało i trzeźwo w oczy jej patrzeć powinien... A że nie jest ona inną, każdy z nas wie o tem dobrze. Zresztą w robocie na gruncie interesów materjalnych Polonii na obczyźnie przebywającej jest także wiele stron mających znaczenie ogólniejsze, pod wielu względami jest to również działalność charakteru narodowego, a bynajmniej nie wyłącznie interesowi jednostkowemu poświęcona. Jeśliby dzięki energicznym i umiejętnym obrotom funduszów Sk. Nar. (w granicach przez Statut naszego Towarzystwa zakreślonych, albo i szerszych, stosownie do sił i środków, jakiemi dana kolonja rozporządza), jeśliby, mówimy, dzięki tym obrotom każdy Polak na obczyźnie mógł mieć « chleba w bród », jak się wyraził jeden z członków naszego Zarządu — a tu na Wschodzie rzeczywiście prawie, że dopiąć tego można, — to czyliż byłoby to pracą jedynie dla interesów jednostkowych korzystną? Zwłaszcza, gdyby rodacy chleb ów zawdzięczali pomocy Sk. Narodowego, gdyby takowy z rąk tej instytucji brali?... Czyż nie wzrosłaby ona dzięki temu nie jedynie w potęgę materjalną, ale i moralną, czyż nie wzmocnił by się przez to ogromnie wśród kolonij polskich jej wpływ obywatelsko-narodowy ? !

Co do nas, niewątpimy o tem ani na chwilę.

Z drugiej zaś strony mocnośmy przeświadczeni, że biorąc inny punkt wyjścia albo wcale nie dojdziemy do celu, albo w najlepszym razie dopniemy go nie rychło i połowicznie ; głęboko przekonani jesteśmy że na innych drogach skutków pożądanych nie osiągniemy. Jest to zaś tem niewątpliwsze, tem oczywistsze, że chodzi tu o sprawę, w której na nic zapał chwilowy, w której nic się stworzyć nie da krótkotrwałym porywem, bodaj najgorętszym, bodaj najintenzywniejszym. Wszystko tu zawisło od benedyktyńskiej wytrwałości w zbieraniu miarki « ziarnkiem do ziarnka », a której to wytrwałości — niestety — wedle świadectwa historji naszej zawsze nam brakło i jeszcze braknie, jak o tem codziennie przebieg naszych spraw społecznych świadczy... Jeszcze raz powtarzamy : co do kolonij polskich zagranicą przynajmniej najmccniej przekonani jesteśmy, że jedynie na patrjotyczność licząc wiele na Skarb Nar. nie zbierzemy (2), w każdym razie nie zbierzemy tyle, ile potrzeba i nie zbierzemy na czas. Pomyślny skutek da się osięgnąć jedynie przez połączenie instytucji Sk. N. z *Towarzystwami wzajemnej pomocy* i organizowanie takowych nie w celu dawania groszowych zapomóg (1), jak się to dziś przeważnie dzieje, ale jako szerszych instytucji pożyczkowych, jako sieci, że tak powiemy **Banku i Lombardu Narodowego,** *którego zyski na rzecz Skarbu Narodowego wpływać mają.*

Wymaga zaś to koniecznie **decentralizacji** funduszów zbieranych na Skarb Nar., wymaga to pozostawienia takowych w ręku rozlicznych grup emigracyjnych.

Nie sposób nam tu wdawać się w obszerniejsze poglądów naszych motywowanie. Zaznaczamy jeno jeszcze, że i rezultat osiągnięty przez półroczną działalność Towarzystwa naszego (sprawozdanie wysłaliśmy Wam pod opaską), zorganizowanego właśnie na zasadach powyżej skreślonych, zdaje się przekonywać dość dowodnie, że nie wskazujemy Skarbowi Narodowemu dróg mylnych, ale owszem jedynie takie, co rychlej i najskuteczniej do celu prowadzą.

Decentralizacja funduszów Skarbu Nar. w celach wyżej wskazanych prócz olbrzymiej — jak przypuszczamy — materjalnej i moralnej korzyści z wciągnięcia w robotę większej liczby rodaków zagranicą przebywających, da jeszcze i tę arcy-ważną, że kapitał Skarbu będzie pracował nad swym rozrostem nieskończenie skuteczniej, aniżeli to może uczynić, będąc złożonym w bankach, zwłaszcza też amerykańskich (2) lub angielskich (jedynie możliwych w danym razie), które zapewniają korzyści procentowe nadzwyczaj nizkie (3).

A jest i jeszcze jeden wzgląd, innej już natury, dla którego centralizowanie Sk. N. wydaje się nam niekorzystne i niebezpieczne nawet... Skarb ten ostatecznie na cele *rewolucji* zbieramy i jeśli to czynimy, to nie inaczej, jak wierząc, że wcześniej czy później takowa w społeczeństwie naszem znowuż dojrzeje i krwawym huraganem na ciemiężców ludu polskiego uderzy. Skarb Nar wówczas z pomocą jej pośpieszyć powinien, całkowicie w jej ręce ma być oddanym. Rzecz, aż nadto niewątpliwa, że nie stanie się to już po wybuchu rewolucyjnym a stać się będzie musiało i powinno przed takowym i być bardzo może na długo przed takowym. Owóż podniesienie wówczas funduszów Skarbu z instytucji *publicznych*, jakiemi są banki, **żadną miarą w tajemnicy utrzymać się nie da i będzie jeno ostrzeżeniem wroga w tem, co go czeka**, ostrzeżeniem być może w skutkach swoich najfatalniejszem, ściąganie natomiast funduszów pozostających w ręku swoich daloby się bezwątpienia daleko pewniej w tajemnicy przeprowadzić.

Na tem kończymy.

Co do kwestji, czy fundusze, pozostając rozproszone i z rąk do rąk przechodząc szwanku nie poniosą, czy takowych zła wola lub nierozum nadużyć nie zechce, to wierzymy, że najniewątpliwiej daloby się coś skutecznego przeciw temu obmyślić, a w każdym razie, pozostając zdecentralizowanemi, fundusze te nie będą narażone na niebezpieczeństwo w całej masie swojej.

Przyjmijcie pozdrowienia braterskie.

Zarząd
Towarzystwa Wzajemnej Pomocy
i Skarbu Narodowego w Rumunii.

P. S. Byłoby rzeczą arcy pożądaną, aby w kwestji tej wypowiedziały się istotnie wszystkie polskie organizacje zagraniczne, jak tego żąda Skarb Narod. w Sofii.

(1) W uwagach naszych stale Polaków zagranicą przebywających tylko a specjalnie w Rumunii na myśli mamy.

(2) Oczywiście jeśli nam o wzrost Skarbu Narodowego chodzić będzie, rzecz inna, gdy sobie za cel postawimy organizację elementów patrjotycznych pod hasłem Skarbu Narod., jak to czytamy w artykule wstępnym nr. 23 «Wolnego Polskiego Słowa». Co do nas rozumiejąc, że organizacja znaczy wiele, — czasem wszystko. — tem niemniej nie zapominamy, że częstokroć najlepsza organizacja nie znaczy nic bez środków!

(1) Rzadko kiedy rzeczywiście pomocnych a często bardzo tylko demoralizujących.

(2) Amerykańskie banki, prowadzące spekulację forsowną i ryzykowną, nie przedstawiają pewności, którejby zaufać można. (Przyp. Red.)

(3) Przynajmniej pewne.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Po odwiedzinach p. Crispiego u księcia Bismarka, odbyły się odwiedziny hrabiego Kalnoky. Gazety korzystają z tego, rozpisując się o zagadce, której rozwiązać nie umie nikt. Rzecz prosta, mężowie ci o czemeś radzić musieli; o czem jednak?... Na domysłach nie brak ; trafność atoli takowych pokazać się może w przyszłości dopiero, w przyszłości, która również rozwiąże kwestję nieporozumienia, dopatrzonego przez opinję publiczną pomiędzy wielkim kanclerzem a młodym cesarzem. Ten ostatni okazał jakoby zamiar zorganizowania gabinetu, sprawującego interesy cesarstwa Niemieckiego, zastępowane dotychczas przez ks. Bismarka samego i jednego. Piastowana przezeń godność wielkokanclerska mieściła w sobie godności cztery: prezydencję, sprawy zewnętrzne, sprawy wojenne i finansowe. Ma ona być rozdzielona na cztery ministerstwa, przez co, z jednej strony, niezależność wchodzących do składu cesarstwa państw stanie się fikcją, z drugiej, władza i powaga wielkiego kanclerza przejdą na nowy ten gabinet, czyli, ks. Bismark w swojej i w spadkobiercy swego osobie zdetronizowanym zostanie. Perspektywa ta niepodobać się mu ma. Tak twierdzą dzienniki angielskie, francuskie, włoskie etc., nie wiedząc napewne, ani, czy zamiar podobny istnieje, ani też, czy nie wylągł się on w umyśle ks. Bismarka samego. Czyż przypuszczać nie można, że, w trosce o ukonsolidowanie kreacji swojej, mężowi owemu stanu na myśl nie przyszło pozbawienie niezależności politycznej wchodzących do unji cesarskiej królestw i księztw, mogących w przyszłości, gdy nie stanie jego ręki żelaznej, stać się powodem poważnych kłopotów? Przypuszczenie to ma za sobą powagę racjonalności, którą żelazny książe, jeżeli się nie zawsze w działalności swojej politycznej powodował, to powodować się usiłował. Odnosi się ono przytem do doktryny państwowej przez wielkiego kanclerza, z pogwałceniem wymóg postępu wyznawanej. Według jego jedności mocarstwowej cesarstwa pojmowania, byłoby to uwieńczeniem dzieła. Czy atoli uwieńczenie takie dobrem sercem przyjętem zostanie przez Bawarów, Wirtemberczyków, Badeńczyków, Sasów i innych — to kwestja inna, która w zakresie tyczących się

materji tej pogłosek i domysłów nie znajduje się w chwili obecnej na porządku dziennym. My więc jej na takowy nie wprowadzimy. Przejdziemy raczej do materji, obchodzącej nas bliżej.

W ziemiach polskich pod zaborem pruskim odbywa się ruch wyborczy. Ruch ów nie ma i mieć nie może zadania innego, jak obronę stanowisk, nie wydartych jeszcze Polakom przez Niemców. Poznańskie, które do parlamentu posyłać powinno przedstawicieli 29, posyła już tylko 12. Niemcy usiłują nie dopuścić ani jednego. W celu tym prezesi, landraci, komisarze obwodowi, żandarmi, woźni, nauczyciele, obywatele-niemcy i wszyscy mający w tem interes szturmują do ludności na zatratę wskazanej. Walka trudna. Spółobywatele jednak nasi w Wielkopolsce do walki stają i bronić się zamierzają pomimo, że bezowocność jej w oczach im stoi. Przypuściwszy bowiem, że te zagrożone 12 krzesła polskie wywalczą: jakiż ztąd kraj pożytek odniesie? Jaki pożytek odniosła Wielkopolska z dotychczasowej przedstawicieli swoich działalności parlamentarnej? W co się obróciły ich wnioski, interpelacje, reklamacje i protestacje wymowne? Zapytania te sprowadzają zniechęcenie, z czego korzysta stańczykierja petersburska i przez elewację przerzuca do zaboru pruskiego doktrynę « zgody z losem », podszytą polityką « pracy organicznej ». Sztuka dla sztuki — na tej bowiem doktrynie i na tej polityce zabór moskiewski wychodzi jak najgorzej. Cóż za sens mieć może ta rada? Posłowie polscy nic w parlamencie berlińskim protestacjami i reklamacjami swojemi wskurać nie mogą — to prawda; ale, czy wskurają co, gdy reklamować i protestować przestaną, a zajmą się pracą w komissjach, przysposabiających projekty do praw? Czego oni na polu tem dokażą? W tej przeto uprzejmej stańczykierji petersburskiej radzie, widzimy nie co innego, jak czyste amatorstwo. Sami w błoto wleźli, radzą i na następstwa baczenia nie dają. Zdaje się, jakby im o to jeno chodziło, ażeby się ubabrali i inni dla tej ważnej racji, że zbabranymi są oni. Racji innej nie ma, ani społecznej, ani politycznej, ani (tej najmniej) patrjotycznej.

W zaborze austrjackim obraduje sejm « polski » we Lwowie. Wiadomości z sejmu tego nad wyraz wszelki smutne. Podamy je wedle sprawozdania dziennika pewnego (którego nie nazywamy dla tego, że on w tymże samym numerze przedrukowuje wiadomość z *W. P. Sł.* i źródła nie wymienia). Brzmią one jak następuje:

« Przez rok siódmy już pisuję o sprawach sejmowych a nigdy może nie spełniałem tego obowiązku z taką jak teraz przykrością. Sejm robi wrażenie konającego ciała. Nikt się niczem żywiej nie zajmuje, nikt już do żadnej sprawy nie uczuwa zapału. To nie spokój dojrzałego męża, co świadom celów i środków powiedział sobie: *festina lente* i, panując nad własną krewkością, spokojnie pokonywa trudności i poważnie spełnia swój obowiązek, — to bezwładność bliskiego grobu starca. Z Wydziału Krajowego wychodzą sprawozdania coraz mniej warte, tak pod względem umotywowania, jak pod względem kodyfikacji. Z inicjatywy poselskiej nie wychodzi nic zgoła. Inicjatywa rządowa skończyła się na « ważnym projekcie ekonomicznym » (wykup propinacji) dzisiaj wniesionym. Komissje miały korzystać z trzechdniowej przez marszałka zarządzonej przerwy, ale z niej nie skorzystały, bo — wielu członków komissyj wcale jeszcze na sejm nie przybyło, inni zaś w swój sposób z przerwy skorzystali, rozjeżdżając się ze Lwowa. Te zaś komissje, które pozostały, mają przed sobą materjał tak nędznie przez Wydział Kr. przygotowany, że referenci komisyjni muszą sami dokonywać pracy już nie tylko zbadania wniosków wydziałowych, ale wprost opracowania materjału ».

Dosyć! Sprawozdanie w tonie tym, uilustrowane dowodami, ciągnie się dłużej, lecz my już dalszego ciągu powtarzać nie będziemy. Sama charakterystyka starczy na wyciągnięcie wniosku z tej pod skrzydłem zalecanej Wielkopolanom przez mężów stanu petersburskich stańczykierji odbywającej się działalności. Oto do czego doszło! W ramach opieki austrjackiej biedni galicjanie znajdują się w położeniu raków w worku, manifestujących życie póty, póki się nie wyszeptają. Galicjanie się już wyszeptali « w granicach prawem przepisanych » i nadchodzi dla nich konieczność wyjścia po za te granice, jeżeli nie chcą zamrzeć w worku austrjackim.

W zaborze moskiewskim zfabrykowana została wielka uciecha ludowa w Chełmie, stolicy Rusi, co się « dobrowolnie » na prawosławie nawróciła. Car do Chełma nagle przyjechał i oglądał wieńce, czytał napisy, słuchał okrzyków, które były dziełem policji. Policja z zadania swego wywiązała się świetnie. Car odjechał zadowolony widokiem tej « zgody z losem », którą sprawiły nahajki.

LISTY Z CARATU

IV.

Treść: Knowania rewolucyjne w Rossji. — Aresztowania w 1885, 86 i 87 w zakładach wojskowych. — Związek tajny marynarzy, proces Szelgunowa i towarzyszy. — Samobójstwo pułkownika Cieślińskiego i oficera Kmity. — Różnica pomiędzy spiskowcami wojskowymi a terrorystami. — Dążenia spiskowców wojskowych i liczne ich stosunki w armii. — Wykrycie spisku wojskowych wpływa na osłabienie wojowniczego zapału caratu. — Stowarzyszenia młodzieży w Moskwie i federacyjne stosunki z innemi grupami i miastami Rossji. — Stowarzyszenie « legalistów » w Moskwie w 1885 roku i ich aresztowania. — Zadanie stowarzyszonych w Moskwie. — Różnica zapatrywań dawniejszej « Narodnoj Woli » i dzisiejszej. — Osłabienie partji rewolucyjnych i wyjaśnienia « N. Woli ». — Sudejkin i Strelnikow, wrogowie rewolucji. — Pomocnik Sudejkina Degajew staje się zabójcą jego z konieczności. — Zdrada w łonie samej partji « Narodnoj Woli » i upadek jej.

Mówiąc o ruchu rewolucyjnym w Rossji przytaczać będziemy wiele faktów już znanych z pism rewolucyjnych; w *Listach z Caratu* mamy zamiar nie zbieranie i komunikowanie nowin politycznych a pewne ugrupowanie i oświetlenie faktów. Rozpatrywać będziemy ruch rossyjskich rewolucjonistów za ostatnie lata; do nowych i świeżych faktów przyjdziemy w niedalekiej przyszłości. Mamy na względzie tu publiczność polską, która nie śledzi i nie czytuje pism rewolucyjnych i podziemnych. Jednak zaznaczamy, że wiele faktów, które będziemy podawać, są nieznane i dotychczas nie były ogłoszone drukiem.

Rozpatrzymy obecnie Rossję podziemną, ruch rewolucyjny pomiędzy młodzieżą i wojskowymi, szczególnie z ostatnich czasów. Po aresztowaniach i po zamachu 1go marca roku 87, gazety zagraniczne mówiły o partjach rewolucyjnych w Rossji, to znów o organizacjach « decembrzystów » wojskowych, dążących do przewrotu pałacowego i t. p.; pisma te jednak niedokładnie o biegu spraw rewolucyjnych powiadomione były.

Jeszcze w końcu r. 86 rozpoczęły się liczne aresztowania w rozmaitych zakładach wojskowych w Petersburgu, szczególnie w pośród młodzieży, gdzie aresztowano, jak również w Kronsztadzie, świeżo mianowanych oficerów. Oprócz tego w szkołach wojskowych Pawłowskiej, Konstantynowskiej i Mikołajewskiej były liczne aresztowania i rewizje, nawet w szkole paziów (*pażeskoj korpus*). Najwięcej jednak zabrano junkrów ze szkoły Pawłowskiej, tak że zakład ten otrzymał naganę i za karę został przeniesiony z obszernego i wygodnego gmachu do znacznie gorszego. Aresztowano również i w wojskowej akademii. Spisek wojskowych zaczął organizować się i szerzyć się w 1881 r., początkowo rząd nic nie wiedział. Utworzył się « Komitet Centralny Wojskowy », który dzięki zdradzie Degajewa został rozbity. Aresztowani wojskowi utrzymywali stosunki z prowincjonalnemi pułkami, szczególnie w Rossji południowej, oraz z różnemi zakładami wojskowymi w stolicy i oddziaływali na młode umysły. Dążyli oni do utworzenia związku wyłącznie między wojskowymi, który miał ogarnąć całą Rossję, a korzystając z wojny, dokonać rewolucji i po przewrocie pewne wprowadzić reformy. Srodkiem działania nie był terroryzm; działali oni zupełnie niezależnie od « Narodnej Woli », mieli tylko z nią stosunki, chociaż bardzo luźne. Na innych zasadach plan działań tych był oparty: uważali nawet za szkodliwe tworzyć zamachy małym kółkiem, jak to czynili *terroryści*, gdyż to dawało rządowi możność po wytępieniu spisku występować z całą zuchwałością. Zasady wojskowych spiskowców zbliżone były do zasad Pestla, Murawjewa-Apostoła, Bestużewa, Kachowskiego, Rylejewa, czyli « decembrzystów » z r. 1825 (1). Wielu aresztowanych wskazywało na identyczność swych działań z « grudniowcami », to dało pochop dziennikom zagranicznym nazywać ich « decembrystami ».

Z pomiędzy marynarzy wybitniejszą osobistością spiskową był Szelgunow, syn zna-

(1) O spisku « decembrzystów » patrz broszurę: « Mikołaj I i 1szy diekabria », Londyn. Wydanie « Kołokola »; oraz « Zapiski diekabristów » ks. Trubeckaho. Wydane w Londynie.

nego pisarza i krytyka. Ten, będąc jeszcze w szkole marynarskiej, utworzył z kolegami kółko dla samokształcenia się, w które łączył osoby najbardziej wpływowe i inteligentne. Do niego należało również kilku Polaków marynarzy. Grupa ta często manifestowała swoje zasady wobec władz szkolnych i działała tak nieostrożnie, że już wówczas uchodzili za ludzi «niebezpiecznych»; jednak, póki byli w zakładzie, nie ruszano ich. Więcej o nich wiedzieli koledzy, którzy nazywali ich «socjalistami», «rewolucjonistami». Przy śledztwie, pomimo, iż początkowo dobrze się trzymali, wiedziano o wszystkiem dzięki zeznaniom świadków dawniejszych kolegów, którzy wiele szczegółów zdradzili. To dało podstawę do oskarżenia i osądzenia: pięciu oficerów marynarskich rozstrzelano w początkach 87 r. Naturalnie, w gazetach o tem nic nie było i cały proces odbywał się bardzo tajemniczo, gdyż rozgłaszanie istnienia spisków podrywałoby autorytet rządu. Wiadomości te udało się im z wielkim trudem wydobyć od wojskowych. Pewien oficer marynarki, Kmita, polak, wiedząc, iż ma być aresztowany i nie widząc wyjścia, zastrzelił się. Rewizje zwykle nic nie wykrywały, gdyż pisma rewolucyjne zawczasu uprzątano. Wielu wyższych oficerów sympatyzowało nawet ze spiskiem i uprzedzało nieraz uczestników o niebezpieczeństwie.

Wrażenie w sferach wojskowych wywarło samobójstwo pułkownika Cieślińskiego, profesora Pawłowskiej szkoły wojskowej. Cieśliński, polak, zabił się również w obawie aresztowania i przyszłych męczarni. Uchodził on za człowieka zdolnego, cieszył się poważaniem władz i sympatją uczniów. Pod wpływem wrażenia, jakie śmierć ta wywarła, jeden z uczniów Cieślińskiego również w obawie poderznął sobie gardło, inny zwarjował. W liczbie rozstrzelanych był polak Chłodowski.

W sprawach tego rodzaju wojskowych więżą w fortecy Pietropawłowskiej; według zapewnień oficerów, liczba więźniów jest tam bardzo wielka; dostęp do nich bywa wzbroniony wszystkim, z wyjątkiem członków komissji śledczej, która sprawę prowadzi bardzo ściśle i tajemniczo. W związku z temi aresztowaniami była mowa w maneżu, którą car miał w początkach 86 r. do oficerów, którym mówił o knowaniach tych «*niegodiajew*». Na to oficer kozacki Czernow wyrzuty robił carowi, iż tak niegodziwie postępuje a następnie rzucił się na cara z nahajką; na drugi dzień, jak powiadają, już go rozstrzelano. Aresztowania odbyły się nawet w «ochronie» carskiej, w Gatczynie. Wiele pułków tranzlokowano i usunięto. Nawet w gwardji cesarskiej wykryto spisek.

Proces Szelgunowa i towarzyszy jego, oficerów marynarki, odbył się zeszłego roku. Wstawiano się za nich u sfer wyższych. Proces ich budził wielkie wrażenie pośród oficerów. Rząd wobec tego zmuszony był wyroki złagodzić i na śmierć nie zasądzono nikogo. W motywach wyroku sąd wojskowy tłumaczył podsądnych, iż przyznali się do winy, skruchę i młode ich lata jakoby uwzględniał. Rzeczywiście zaś carat zmuszony był do tego niejako, ażeby zmniejszyć wrażenie procesu wobec obawy wojny z Austrją.

Wszystkie te fakty wskazują, iż carat nie może się oprzeć nawet na jedynej swej podstawie, na wojsku, bo i ona się osuwa. Widocznie, męczeńska śmierć i krew dawnych wojskowych, od Rylejewa aż do Suchanowa, znalazła grunt odpowiedni i owoc wyda.

Knowania wojskowe ostudziły wojenne zapędy caratu: Rossja dziś nie może do reszty zdusić «chorego człowieka» z nad Bosforu, poskromić bułgarskiego narodu «buntowników», który tak niegrzecznie obszedł się z «dobrodziejstwami» carskiemi, że nawet w cerkwiach zabronił modlić się za cara, Kaulbarsa wygnał i rządu «opiekuńczego» nie słucha, nie może rozbić «zgniłej» Austrji, która wciąż naigrawa się z caratu...

Mówiąc o ruchu rewolucyjnym w Rossji, należy i o Moskwie nie zapomnieć. I tam przed 3-4 laty szeroko był rozgałęziony spisek w pośród studentów, szczególnie zaś w szkole agronomicznej Piotrowsko-Razumowskiej pod Moskwą. Tajna organizacja liczyła setki członków, wchodziła w stosunki z innemi grupami, a nawet miastami Rossji środkowej. Wytworzyło to «*stowarzyszenie młodzieży rossyjskiej*». Organizacja posiadała swoje pismo, miała spory zapas pieniędzy, zajmowała się sprowadzaniem i wydawaniem dzieł zabronionych, dopomagała więźniom, działaczom, spiskowcom, utrzymywała stosunki z «Narodną Wolą» i wspierała ją pieniężnie. Rozbito to stowarzyszenie w r. 84 przez aresztowanie studentów: Popowa, Kowalewa, Bielajewa i całych tłumów innych, których skazano bądź na więzienie, bądź na Syberję, bądź wysłano na ojcowiznę («*na miesto rodiny*»), innych oddano pod dozór policyjny. Pozostali członkowie, a było ich dosyć, wobec przeszkód i prześladowań rządu rozwiązali towarzystwo, gdyż nawet wielu z nich kończyło już zakłady. Ci młodzi spiskowcy przejęci byli demokratyzmem i socjalizmem; niektórzy nazywają ich partją «Młodej Narod. Woli». W rzeczywistości zaś nie byli oni «narodowolcami», gdyż z nimi polemizowali, uważając jednak działalność ich za pożyteczną, pomagali środkami i popierali ich wydawnictwa. Niedobitki tej partji założyły w roku 85 inne towarzystwo, działające na gruncie *legalnym*, które położyło sobie za zadanie zajmowanie wszelkich stanowisk tak prywatnych, jak i rządowych w celu szerzenia zasad socjalnych pośród społeczeństwa, popieranie wszystkich partyj zewnątrz działających bądź pieniężnie, bądź moralnie. Otóż aresztowania w grudniu roku 85 rozbiły i tę «*legalną*» organizację.

W tymże roku w grudniu wykryto w zakładzie fotograficznym na Newskim-Prospekcie wprost Aniczkina pałacu maszynę piekielną, przyczem aresztowano ze 150 osób, między nimi zagranicznego wysłannika Iwanowa i innych. Wybitną postacią w ostatnim procesie «narodowolców» był Herman Łopatin, który ongi chciał oswobodzić Czernyszewskiego. W mieszkaniu jego znaleziono bomby, a zacyfrowany notes posłużył żandarmom do nowych aresztowań. Łopatina rząd uważał za przewódcę, proces jego odbył się zeszłego roku. Na procesie tym występowali zabójcy Sudejkina i wiele innych ciężkich oskarżeń było przeciwko nim. Zasądzonych na śmierć ułaskawiono, również było to w perjodzie kiedy Rossja sądziła, że wojna z Austrją odbędzie się w niedalekiej przyszłości.

«Narodnaja Wola», czując osłabienie nie przemawia już dziś w imie terroru. W roku 1885 d. 1 paźdz. wyszedł numer 11-12 (pojawił się w 1886 r. w styczniu). Na ten numer zwracamy uwagę czytelników. Dla charakterystyki «N. Woli» przytoczymy niektóre ustępy z tego numeru, tembardziej że, jak zdaje się, mało znany jest kierunek partji za ostatnie lata naszej publiczności. Numer 11-12 (1885 86 r.) nadzwyczaj trafnie przedstawiając dzisiejsze położenie Rossji, tak pisze:

«Inteligencja rossyjska przeżywa obecnie niebywałe krytyczne położenie. Reakcja polityczna, począwszy od lat 60 z wstąpieniem na tron Aleksandra III, doszła do rozmiarów ogromnych i trudno przepowiedzieć, do jakich granic dojść może, jeżeli nie będzie zatrzymaną w swym pochodzie. Już ostatnie fortece inteligencji rossyjskiej upadły; lepsze organy prasy, wyraziciele młodej opinii społecznej, opłakujące nędzę ludu, zniszczone ręką wroga; uniwersytety, szkoły obrócono w instytucje niewolniczego poniżania i ogłupiania; sądy «swobodne» stały się narzędziem administracji; społeczne funkcje ograniczono donosem i szpiegostwem. Wszystko, co było lepszego w społeczeństwie rossyjskiem, schowało się głęboko i zamilkło, a zamiast ich głosów słychać okrzyki, pochodzące z najpodlejszych instynktów siepaczy». Mówiąc zaś o reformach, tak powiada: «Nie odrazu inteligencja rossyjska i awangarda rewolucyjna poznały konieczność usunięcia despotyzmu i stworzenia swobodnych form politycznych. Napaści socjalistów rossyjskich na zachodnio europejskie formy konstytucyjne, propaganda wszechludzkiej socjalnej reformy (w latach poprzednich) była jedną z głównych przyczyn, dla czego pytanie o *swobodzie politycznej* tak wstydliwie i systematycznie pomijane i ignorowane było w nadziei, iż za pomocą bezpośredniej propagandy w narodzie dobić się można jednocześnie i socjalnej i politycznej reformy. Życie rozbiło te nadzieje w sposób najnielitościwszy. Partja «Narodnoj Woli» pierwszy raz postawiła pytanie o obaleniu despotyzmu i narodowej reprezentacji, sprawy najważniejszej w obecnej chwili i jej hasło «*Carthago delenda est*», stało się obecnie dążonem całego kraju». A więc «Narodnaja Wola» jest partją przedewszystkiem polityczną; socjalistyczną zaś propagandę i ustrój na następny plan usuwa. Według niej «narodowolcy» pokazali rządowi, że głos rewolucjonistów jest głosem samego narodu i że mowa tu nie o utopiach fanatyków, lecz o ogólnie już odczutej potrzebie swobody politycznej». Za wiele sobie przypisuje i za śmiało sądzi partja ta, gdy mówi, że oni a naród to jedno. Zkądżeż tedy reakcja i co to za naród, który, inne piastując ideały i moc ich urzeczywistnienia mając, przed rządem się korzy i poniża, jak to ciągle ma miejsce. Swobodę polityczną «Narodnaja Wola» tak określa: «Rozumiemy swobodę polityczną, do której świadomie lub instynktownie rwą się wszystkie lepsze siły naszego społeczeństwa i narodu. Ni ery dla burżuazji, ni parawanu dla despotyzmu nie oczekujemy od niej, bez wielkich reform socjalnych we wszystkich sferach życia narodowego, które mieć będą, jako bezpośrednie rezultaty, zniszczenie despotyzmu i zaprowadzenie ludowładztwa». Ustęp ten nic jednak nie mówi, jakie będą owe reformy. Program działalności swej «Nar. Wola» tak określa na str. 8: «Obecnie można mówić tylko o mniej więcej intenzywnem uchyleniu uderzeń (rządowych) — nic więcej. Tak też postępujemy; prowadząc dalej bezpośrednią walkę z despotyzmem, rewolucjonizując społeczeństwo i naród, organizując rozrzucone elementy, przygotowując inteligencję socjalistyczną, nie zapominamy także i uderzeń reakcji. *Na uderzenia i napaści będziemy odpowiadać uderzeniami*. Jeżeli carat demoralizuje młodzież, będziemy

tem usilniej prowadzić propagandę pośród niej ; jeżeli rząd zakrywa wszelki dostęp do światła i nauki w społeczeństwie, my znajdziemy inną drogę ku temu ; jeżeli zakrywają dzienniki i pisma legalne — utworzymy prasę nielegalną». Porównawszy pisma i odezwy narodowców z lat 79, 80, 81, 82 i dzisiejszą, ujrzymy ogromną różnicę. Tam mówiono o terrorze, o zamachach, sposobie propagandy, stawiając terror za środek działania ; dziś wyraz « terror » wyszedł już z użycia : gdy mówią o walce z despotyzmem, nazywają to tylko samoobroną i odpowiedzią na uderzenia reakcji.

Dawniejsza partja « Narodnoj Woli » zdezorganizowana ; młode siły, które w jej skład weszły, działają na innych zasadach. Stara zaś « Narodnaja Wola » ma przytułek za granicą, gdzie istniał organ « *Wiestnik Narodnoj Woli* » pod redakcją p. Ławrowa i Tichomirowa.

Ławrow, jak widać z V książki « Wiestnik Narodnoj Woli », usunął się od spraw. Czas jakiś były nieporozumienia pomiędzy starą « Narod. Wolą » a młodymi « narodowolcami ».

Tichomirow dziś już nie jest rewolucjonistą, jak to widać z jego pism « *La Russie sociale et politique* », Paris 1886. W ostatniej broszurze « *Po czemu ja perestał byt' rewolucionierom* », Paryż 1888. Tichomirow wypiera się zasad rewolucyjnych i niczem nie różni się w swych zapatrywaniach od Katkowa. Dawniejszy członek « Wykonawczego Komitetu » i terrorysta przedzierzgnął się w monarchistę. W broszurze tej polemizuje z rewolucjonistami a broni tronu, « samodierżawia » i obecnego stanu Rossji.

Zdawałoby się nawet, że « młoda Narodnaja Wola », bardziej umiarkowana i mniej terrorystyczna — oddzieli się ; chwilowo wszelako połączyły się ze sobą, jak to widać z Nru 11-12. Przytoczymy jeszcze jeden charakterystyczny ustęp ze str. 11 numeru 11-12, w którym partja wprost się przyznaje do upadku sił.

« Głównym punktem środkowym działalności partji rewolucyjnej jest fakt 1go marca 1881. Następstwa tego faktu można tylko zmierzyć częściowo, ale ztąd już wypływa, jak wielkie miał znaczenie. Fakt ten pokazał naszemu społeczeństwu, że nawet słaba liczebnie, lecz silna energją, poświęceniem i organizacją grupa niewielka zdolna jest otrzymać nad caratem moralne i materjalne zwycięztwo ; fakt ten to śmiertelny cios dla despotyzmu, wniósł on demoralizację we wszystkie funkje i tak już rozbitej machiny rządowej, nareszcie czyn ten wprowadził na tron Aleksandra III, któremu sądzono widocznie stać się władcą wskutek zapewne *reductio ad absurdum* ».

« Zdawałoby się, iż po 1ym marca wszystkie siły rewolucyjne się zwiążą, działalność rozszerzy i praca szybkiemi kroki ku rozwiązaniu się posunie. Tymczasem wprost przeciwnie : partja rewolucyjna z napadającej przyjmuje postawę obronną. Walczyć już musi o własną egzystencję. Rząd początkowo w osobie Aleksandra III uciekł do Gatczyna, lecz powoli otrząsł się z tej paniki, czując swą siłę, później przybrał nawet postawę wyzywającą i do dziś dnia ją zachowuje. Używa więc niesłychanych prześladowań, aby zgnieść rewolucję. A jednak te okrucieństwa, wieńczące szpiegowskie misje Strelnikowów i Sudejkinów, jeszcze nie zgnębiłyby partji, gdyby nie zbyteczna łatwowierność jej członków przy wyborze ludzi, dzięki czemu zdrada mogła uwić sobie gniazdo, prawie w samem sercu partji. Ztąd też aresztowanie jednego rewolucjonisty pociągało prześladowania całych oddziałów ».

Powyższe ustępy znakomicie przedstawiają ujemne strony rewolucjonistów rossyjskich. Nic też dziwnego, że zdrada Goldenberga, Merkułowa, Degajewa, Krawcowa i innych wiele pociągała ofiar, gdyż większość sił rewolucyjnych brano z ławy szkolnej, a do kadr « wojujących » przyjmowano najwięcej młodzież żydowską, która z natury bojaźliwa szła jednak w szeregi rewolucji, widziała bowiem tam równouprawnienie, ideja porywała i budziła w niej nowe życie i entuzjazm. Młodzież ta jednak nie mogła wytrwać wobec podłego postępowania w więzieniach i kazamatach ; carat często uciekał się do tortur, nawet i środków ohydnych i nikczemnych, wielu nie wytrzymało i zdradzali a najwięcej żydzi. Goldenberg setki wydał towarzyszy, obwiesił się w więzieniu ; chociaż protokułu śmierci i pogrzebu nie ma w aktach sądowych. Jak twierdzą, rząd go wyposażył i wysłał do Ameryki, gdzie podobno do dziś przebywa. Krawcow pod nazwiskiem Osmołowskiego mieszkał w Szwajcarji, wydał w Odesie w r. 82 towarzyszy a następnie znów wrócił zagranicę dla szpiegowania.

Strelnikow i Sudejkin należeli do wrogów rewolucji. Strelnikow, jeden z głośnych prześladowców terrorystów, znany prokurator sądu wojennego w Kijowie, zastrzelony był w Odesie w 83 r. przez Chałturina.

Sudejkin, szef żandarmerji i naczelnik tajnej policji, wpływał demoralizująco na sfery młodzieży i rewolucji, umiał sobie wielu zjednać. Wydawał Sudejkin organ rewolucyjny *Prawda* w Genewie, redaktorem której był Klimow, agent policyjny. Sudejkin umiał sobie pozyskać Degajewa (Jabłonskaho), w mieszkaniu którego był zabity na mocy wyroku sądu rewolucyjnego. Oprócz Degajewa oskarżeni byli o zabicie Sudejkina : Starodworskij, Jakubowicz i Kunicki (powieszony w Warszawie d. 27 stycznia 86 r. w sprawie Bardowskiego). Do kroku tego skłoniła Degajewa ostateczność. Oddawszy się Sudejkinowi, kokietował długo z rewolucjonistami, wskutek czego aresztowano Olgę Lubatowicz, L. Wolkensztejn, Figner (Filipowa) i wielu innych. Grupy oficerów w Wilnie i w Petersburgu były wydane przez Degajewa. Partja rewolucyjna postawiła mu ultimatum : albo zabić Sudejkina lub wyrok śmierci spełniony będzie na nim. Wybrał pierwsze. Po zabiciu Sudejkina, Degajew uciekł do Ameryki, gdzie i obecnie przebywa. Partja rewolucyjna darowała mu życie, ale wzbroniła powrotu do Rossji. Rzeczywiście Degajew wpływał demoralizująco na rozwój partji terrorystycznych i był dla nich bardzo szkodliwy. Nawet śmierć Sudejkina nie okupi strat zadanych przez Degajewa partjom rewolucyjnym. Upadek partji rewolucyjnych w ostatnich czasach należy tłumaczyć zdradą w łonie samej partji i, jak to sami zeznają rewolucjoniści, apatją społeczeństwa rossyjskiego i nadzwyczajnemi środkami policyjnemi, do których carat ucieka się : więzienia, kazamaty, tortury, Sybir, katorga, bicie, morderstwa, wszystkiego rząd używa, aby ochronić tron i « porządek ». Tysiące żandarmerji, policji, szpiegów napełnia miejsce gdzie przebywa satrapa rossyjski. Lecz środki te już dziś nie wystarczają.

Z. A. N.

ROZMAITOŚCI

= *Chodzikowie.* — Otrzymujemy od spółziomków naszych z Paryża użalania się na przybyszów, pomnażających liczbę wychodźtwa bez żadnej słusznej racji. Nie chodzi o tych, co kraj dla nauki lub handlu, dla doskonalenia się w rzemiośle albo sztuce opuszczają, nie o tych, co skompromitowani politycznie przekładają wychodźtwo nad więzienie lub zsyłkę, ale o tych — a takich liczba jest niemałą — którzy z kraju wyszli niewiedzieć dla czego i do Paryża przyszli także nie wiedzieć dla czego, bez celu i bez środków. « Sprowadza ich (jak nam piszą) *smrodek* paryzki ». Przekradając granicę, nie myślą oni zapewne o tem, jakim się stają ciężarem wychodźtwu, które się z nimi ciężko zapracowanym chleba kawałkiem dzielić musi, jaką krzywdę wyrządzają sprawie narodowej, zabierając grosz, który inaczej użyty owocnym by być mógł. Nie tylko jednak Paryż w tem cierpi. I zamieszkałych na prowincji, jako też w krajach innych Polaków nawiedzają ci ochotnicy do wędrówki cudzym kosztem. Przychodzą, odchodzą i często znów wracają. Jest to istna plaga, której zapobiedz by może, do pewnego bodaj stopnia, mogła opinja publiczna, wyrażona przez dziennikarstwo krajowe. My, wygnańce, nie opływamy w dostatki zagranicą. Dzielilibyśmy się i dzielimy chętnie, ale z takimi, co bądź na to zasługują, bądź pożytek jakiś krajowi przynieść mogą. Żal nam grosza, idącego na marne. Prasa krajowa powinnaby materji tej dotknąć i powstrzymać tę emigrację bezcelową.

*
* *

= *Za pomocą szkół.* — Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne list z Kalisza od korespondenta naszego warszawskiego (X. Y. Z.), zaznaczający wpływ na szkoły ludowe nauki moskiewskiej. Spostrzeżenie to potwierdza sprawozdanie urzędowe o stanie szkolnictwa w gubernii płockiej. Oto ze sprawozdania tego wyciąg : « Postępy uczących się w ogóle, *a w języku russkim w szczególności*, w większej części szkół uważać można za zupełnie zadowalniające. Język russki we wszystkich szkołach wysunięty jest na plan pierwszy i jako wykładowy i jako państwowy ; żadnych ustępstw ani ułatwień nie dopuszcza się w tym względzie. W szkołach, gdzie przedmiot ten idzie szczególnie pomyślnie, nauczyciele otrzymują nagrody pieniężne, a uczniowie w książkach, oprócz tego nauczyciele, którzy pod tym względem okazali się pożytecznymi, promowani są na wyższe posady. Same dzieci uczą się po russku w większości wypadków całkiem chętnie, co także zależy głównie od nauczyciela i kierunku, nadanego przezeń szkole ; to samo da się powiedzieć i o dziewczynkach, gdzie nie ma jakich wpływów postronnych ». Dalej zaznacza sprawozdanie, że naukę religji wszędzie prawie wykładają sami nauczyciele i że « ma to poniekąd nawet wyśmienitą dla szkoły stronę ». Według prawa, naukę religji powinni wykładać księża i, gdyby się księża poczuwali do obowiązków obywatelskich, czynili by to. Niestety — nie czynią. Zestawmy z tem nowe przepisy, tyczące się otwierania i utrzymywania w Królestwie szkół żydowskich, zwanych chederami. Pozwolenie na otworzenie chederu wydaje kurator okręgu naukowego. Nauczyciel składa deklarację, że dzieci uczyć się będą

języka rossyjskiego i dowody, że sam posiada wymagane kwalifikację. Oprócz religii i języka hebrajskiego, wszystkie inne przedmioty wykładane będą po rossyjsku. Jest to więc wynarodowianie chłopców i moskalenie żydów na wielką skalę. Co przeciwko temu stawia «praca organiczna»? — co obrona bierna?... Moskwa podkopuje się pod fundamenty nasze. Cóż my na to?

* * *

= *Liga pokoju i wolności.* — Stowarzyszenie tę nazwę noszące obchodzić nas winno przez to, że będąc międzynarodowem i politycznem, pamięta o Polsce, stale w Komitecie Centralnym reprezentowanej. Liga d. 9 września odbyła kongres w Newszatelu w Szwajcarji. Na porządku dziennym znajdowały się cztery następujące kwestje: «Prawo wojny»; «Kongres ogólny towarzystw pokoju w Paryżu w czasie przyszłorocznej wystawy»; «Szczepienie idei pokoju za pomocą edukacji»; «Szczepienie idei pokoju za pomocą prasy». Uchwalono rezolucje, z których szczególnie pierwsza nas obchodzi, a która w streszczeniu opiewa, że prawo wojny, jako prawo, podlega zaprzeczeniu; nie jest prawem, ale nadużyciem siły brutalnej, z wyjątkiem wojny obronnej. Projekt kongresu ogólnego w roku przyszłym został przyjęty, jakoteż rezolucje tyczące się wychowania i prasy.

* * *

= *Wybory w Galicji.* — Wybory do sejmu odbywają się w Galicji kurjami: kurja wielkiej posiadłości, kurja miejska i kurja małej posiadłości, czyli włościańska. Ta ostatnia wybiera wyborców i ci dopiero głosują na posła. Nad porządkiem czuwają władze administracyjne. Czuwanie te przeszło w pressję, dzięki której posiadłość mniejsza szle do sejmu przedstawicieli, miłych stronnictwu rządowemu i często nie mających najmniejszego o interesach i potrzebach ludu pojęcia. Dowodem tego są wybory uzupełniające, dokonane w miesiącu wrześniu w czterech okręgach, w których, z wyjątkiem jednego, człowieka fachowego, zastępcami ludowymi zostali: hr. Karol Lanckoroński, magnat, nie mieszkający w kraju, niewładający należycie językiem polskim, amator w zakresie archeologji i sztuk pięknych, organizator poszukiwań w ruinach azjatyckich; p. Stefan Mojsa, człek bardzo bogaty i gościnny, przezywany w okolicy swojej «najczystszej wody szwarcgelberem kontuszowym»; hr. Franciszek Mycielski, wybrany przy pomocy woźnych i proboszczów, ciura stańczyków krakowskich. — Wszędzie jednak włościanie, wbrew naciskowi ze strony starostów, stawiali kandydatów swoich, co świadczy, że budzi się śród nich poczucie obywatelskie.

* * *

= *Próba mobilizacyjna w Rossji.* — Manewra ukraińskie były pierwszą na wielką skalę próbą mobilizacji armii. Wszystkie środki komunikacyjne oddane zostały w zarząd władz wojskowych. Na główną kwaterę sztabu wojsk, biorących udział w mobilizacji, wybrano Elizabetgród; tu się skoncentrowały pułki w liczbie 80 batalionów, 78 szwadronów, 23 ośmiodziałowych bateryj i 11 batalionów strzeleckich. Po przybyciu cara, natychmiast wyszedł rozkaz mobilizacyjny; koleje żelazne i telegrafy przeszły w rozporządzenie władz wojskowych, a konie, wozy chłopskie i folwarczne zarekwirowano do przewozu rezerwistów, amunicji i żywności. Do uzupełnienia batalionów, szwadronów i bateryj, zgromadzonych pod Elizabetgrodem, powołano rezerwistów, przyczem według przepisów nowej ustawy wojskowej, musieli się stawić wszyscy dymisjonowani oficerowie aż do 43 roku życia. W ten sposób siła, licząca na stopie pokojowej 65,000 żołnierza, przez powołanie rezerwy znacznie uzupełnioną została, postawiono ją na stopie wojennej i od razu rozpoczęto manewra wojskowe: wielkie marsze, bitwy, służbę forpocztową i t. p. Między innemi ruchami wojskowemi dokonano próbę przerzucenia całej tej armii przez Dniepr po moście zbudowanym pod ogniem nieprzyjacielskim, dalej próbę ładowania i wyładowania wojsk na kolejach, urządzenia oszańcowanego obozu i t. d. Po ukończeniu tych manewrów wojska rozpoczęły zwykłe ćwiczenia; car zaś, zamiast, jak zakreślonem było w programie, udać się na Kaukaz, odjechał niespodzianie do Chełma, gdzie naprędzce przygotownno dla niego widowisko ludu, wyrażającego mu «wdzięczność» za — nawrócenie na prawosławie. Ze wdzięczność owa wyraziła się łzami boleści i rozpaczy, o tem wątpić nie można.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Montpellier, 5 września 1888.

UWAGI NAD USTAWĄ ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO WE FRANCJI.

Rozpatrzywszy cel i zasady ustawy, nie jako krytyk, ale jako pracownik, pragnę zwrócić uwagę na niektóre okoliczności.

§ 4 Ustawy wymaga poręczenia dwóch członków Związku, kiedy § 9 pozwala wprost znieść się Zarządowi z grupami i pojedyńczymi członkami. Któż więc poręcza za pojedyńcze indywidua, zwłaszcza gdy te mogą być nie znane?...

§ 15. Rozwiązanie Związku i rozporządzenie jego majątkiem mogą nastąpić tylko za wolą 3/4 ogółu członków. Myślę, że Związek nie ma prawa nigdy się rozwiązywać a to z powodu, że ten jest niezbędnie potrzebnym do działań i obrony kraju, że Związek utworzył Skarb. Majątek zatem, jakiby posiadał, zebrany z opłaty dobrowolnej nie tylko Emigracji ale i Kraju, jak niemniej i z legatów testamentowych, nienależy do Związku samego, ale do całego Narodu polskiego, a więc ta instytucja nie miała by racji zwijać się, niedopełniwszy swego dzieła, bo jakkolwiek nasi Bracia z ziem zabranych wotować z nami nie mogą, dając pieniądz na cel nieustannej walki, mają prawo nas sądzić. Paragraf ten przeto może obudzić nieufność, zasługuje więc na wykreślenie. Co do sądów i karności związkowych, tak w razie niepłacenia 6 miesięcy podatku, jako też powodów, uwłaczających godności lub honorowi tak osobistej jako też ogółu, członkom Zarządu lub związkowych, dosyć by było się ograniczyć na zawieszeniu w prawach do wotowania, a w ważniejszych okolicznościach ogłoszenie przez organ narodowy..Ci tylko, którzy by przez złą wolę, anti-patrjotyczne zasady i niechęć oznajmili swoje wycofanie się ze Związku, winni być wykreśleni bez powrotu. Tym sposobem Zarząd uniknął by niepotrzebnej pracy i nieprzyjemnych wrażeń. Inaczej zaś każdy, byle nie napiętnowany cechą infamii kryminalnej i zdrady kraju, powinien mieć prawo wstąpienia do Związku bez poręczania, które czasami może być mniej ważnem jak dowody produkowane z kraju lub przez dzienniki narodowe. W konkluzji jest jeszcze kwestja kobiet, które zostają na emigracji, a o których Ustawa Związku nic nie mówi.

W końcu, ponieważ ze Związku wychodzi utworzenie i zabezpieczenie Skarbu Narodowego, należałoby dodać w Ustawie, że Zarząd Związku nominować będzie Opiekunów Skarbu i Kasjera, po legalnych wyborach Towarzystwa związkowego i że wszelkie czynności są dokonywane bezpłatnie, prócz Sekretarza, któremu Zarząd wyznaczy pensję na utrzymanie. (*D. n.*)

* * *

Tow. Pols. w Dysseldorfie na rok 3ci swego istnienia, zaprasza Rodaków jak najuprzejmiej. Dla braku miejsca w lokalu zwykłych posiedzeń, odbędzie Towarzystwo trzecią rocznicę d. 7go października r. b. o godzinie 5ej po południu w lokalu p. Bramchof, przy ulicy Frydrychowskiej, Nr. 13-15. Reinischer Hof. — Adres zwykły: Klosterstrasse, 36.

Z bratnim pozdrowieniem, za Tow.:
F. KUBICKI, Przewodniczący.
A, JANKOWSKI, Sekretarz.

NEKROLOGJA

Dr. Juljusz Leon Au, ur. 1842 w Poznaniu, b. dyrektor szkoły rolniczej imienia Haliny w Żabikowie, profesor szkoły rolniczej w Dublanach, autor wielu prac z zakresu gospodarstwa i ekonomii politycznej, umarł d. 7go września w Dublanach pod Lwowem.

†

Zygmunt Krysiński, urodz. 1814 r., zmarł w Warszawie d. 2 września, jeden z wybitniejszych członków adwokatury, człowiek wielkiej prawości, nie przyjmował pod żadnym pozorem spraw t. zw. krzywych i dla tego pomimo półwiekowej działalności fortuny nie zdobył.

†

Józef Ignacy Gąsowski, rodem z Bugienki pod Tykocinem, służył w legjonie włoskim pod generałem Milwicem, przebywał w Grecji, przybył do Anglji i w 60 r. życia zmarł w Sheffild, gdzie pracował jako stolarz.

†

Ksiądz Teodor Kurczyński, zmarł w 82gim roku życia we wsi Terle, w dekanacie starosielskim, gdzie był grecko-katolickim proboszczem; nieboszczyk w r. 1831 z piątego kursu teologji zaciągnął się do szeregów wojska polskiego, odbył kampanję i po powrocie wyświęcił się na księdza.

SKŁADKI NA « SKARB POLSKI »

Lista poborcza Nº 15	Fr. 16 »
P. S. Bartelski z Winterthur	— 1 50

(Złożono w Administracji « W. P. Sł. »)

P. Rohoziński z Bayonne	Fr. 4 »

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: *A. REIFF*

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.